

Cicha rewolucja

16 października 2015

Po obydwu stronach Atlantyku doszło do przesunięć politycznych, które mogą mieć pozytywny wpływ na sytuację Ameryki i Europy. W Polsce o tym cisza. Nic dziwnego – nie są to dobre nowiny dla PO PiS-u i jego mediów.

W Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych znacząco awansowało dwóch polityków o socjalistycznych poglądach. W Zjednoczonym Królestwie liderem największego opozycyjnego ugrupowania – legendarnej Partii Pracy – został Jeremy Corbyn, wieloletni poseł. W Stanach na jednego z dwojga głównych kandydatów na urząd prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej (obok Hillary Clinton) wyrósł Bernie Sanders, jedyny w amerykańskim Kongresie socjalista, weteran Izby Reprezentantów i Senatu.

Obydwu panów łączą trzy rzeczy – zdecydowana lewicowość, długoletnia obecność w polityce i wiek – obaj sięgnęli szczytów kariery w wieku w zasadzie emerytalnym (66 i 74 lata) i w czasie, gdy nikt już im nie wróżył wielkich sukcesów. I to jest chyba najbardziej niezwykle w całej tej sprawie, że w erze telewizyjnej, w której coraz bardziej liczą się aktorskie zdolności i miła młoda buzia kandydatów, dwaj niepozorni starsi panowie robią – niezależnie od siebie – niesłychane zamieszanie na scenie politycznej. Wpędzają przy tym swoich przeciwników w stan szoku, a zwolenników – w zachwyt.

Sukcesy, zarówno Corbyna i Sandersa (ma polsko-żydowskie pochodzenie), właściwie nie miały prawa się wydarzyć. Od dokonanego przez Tony'ego Blaira przewrotu w Partii Pracy (lata 1990.) dominowały tam raczej elementy socjalliberalne, a socjaliści przeszli do głębokiej defensywy. Tym bardziej że od lat w Anglii rządzi już koalicja prawicowo-liberalna (Partia Konserwatywna i Liberalni Demokraci), a środowiska biznesowo-giełdowe wspierane przez niemal wszystkie media głównego nurtu

nadają ton krajowi. Zniszczenie lewicy, którego dokonała jeszcze Margaret Thatcher, polegało m.in. właśnie na tym, że Partia Pracy, nawet gdy rządziła, nie ośmielała się prowadzić zbyt socjalistycznej polityki. I tu nagle sukces Corbyna – pacyfisty, zwolennika interwencjonizmu państwowego, który miał przeciw sobie niemal wszystkie media. Z trwającej kilkadziesiąt lat kariery nowego lidera laburzystów prasa pracowicie wyławiała pojedyncze słowa i zdania, które miały udowodnić, że jest kimś w rodzaju wariata, zwolennikiem terrorystów, antysemitą i nie wiadomo kim jeszcze. Ale członkowie Partii Pracy nie dali się na to nabrać. 12 września Corbyn stał się liderem, a w ciągu pierwszej doby po jego wyborze do partii zapisało się 19 tys. nowych osób (sic!), co daje wyobrażenie o tym, jak wielki zapanował entuzjazm w części społeczeństwa. Po dwóch tygodniach od wyboru lidera nowych członków przybyło więcej, niż mają w sumie Liberalni Demokraci – trzecia partia w Izbie Gmin. Nic dziwnego, że świat opłacanych przez korporacje mediów i będący u władzy konserwatyści wpadli w popłoch. Corbyna ogłoszono wrogiem bezpieczeństwa narodowego (sprzeciwia się zwiększonym wydatkom na zbrojenia), a Partię Pracy nazwano „niewybieralną do władzy pod takim przywództwem”.

Jeszcze większą niespodzianką są sukcesy Sandersa za oceanem. Kto zna tamtejszą scenę polityczną, wie, że w USA właściwie nie ma partyjnej lewicy w europejskim znaczeniu. Partia Demokratyczna to właściwie partia centrowa, a lewica jest w stowarzyszeniach i na uniwersytetach. No i jest jeszcze... Bernie Sanders, najdłużej utrzymujący się w Kongresie niezależny polityk, reprezentant małego, lewicowego stanu Vermont. Senator Sanders jest niezwykle – to polityk o poglądach jakby żywcem przeniesionych ze Skandynawii, co sprawia, że w Ameryce mógł się spotykać głównie z lekceważeniem i przemilczaniem.

W kwietniu dosyć nieoczekiwanie ogłosił, że będzie się ubiegał o nominację demokratów w przyszłorocznych wyborach

prezydenckich, i już w ciągu doby dostał od zwykłych ludzi 1,5 mln dolarów na kampanię. Od tamtej pory nie przestaje zwiększać się jego pula poparcia i środków finansowych. W kilku stanach pokonał panią Clinton – faworytkę demokratów – a na spotkania z socjalistą przychodzą tłumy liczące czasem po kilkanaście tysięcy osób. Hillary Clinton ma prawo czuć się zagrożona. Faworytka establishmentu i żona słynnego męża już raz została ograna przez Baracka Obamę – konkurenta z własnej partii, a kiedyś mało znanego polityka z Chicago. Tyle że sytuacja jest nietypowa, bo Obama ma mniej więcej podobne poglądy co Clinton, tylko więcej od niej politycznego wdzięku, a Sanders to w USA trochę jak kosmita. To pacyfista, zwolennik opodatkowania transakcji finansowych i generalnie wysokich podatków dla zamożnych, no i orędownik darmowego wyższego szkolnictwa, co w Ameryce jest absolutnie niesłychane. To przeciwnik dla Clinton, a dla republikanów jednocześnie łatwiejszy i trudniejszy. Wszystko zależy od tego, czy Sanders trafi do umysłów przeciętnych Amerykanów, ogłupianych dotąd masowo przez prawicę. Jeżeli znajdzie język zrozumiały dla zwykłych ludzi, to pokona łatwo Clinton i ośmieszy republikanów. Jeśli nie, to przepadnie w prawyborach – będzie tylko egzotycznym cudakiem, lewicową skamieliną w kraju nienawidzącym socjalizmu.

Czy obaj podeszli już w latach socjalistyczni politycy mają jakiegolwiek szanse na realną władzę, czyli rządzenie swoimi krajami? Prawdę mówiąc – niewielkie. Stanowią zbyt wielkie zagrożenie dla obecnych elit – nie tylko politycznych, ale przede wszystkim biznesowych. Te ostatnie dadzą każde pieniądze, aby Sanders i Corbyn zostali zniszczeni. Ale to jeszcze nie znaczy, że ich walka będzie bez znaczenia. Zarówno Ameryka, jak i Wielka Brytania już nie unikną społecznych tematów. Przeciwnicy obydwu panów – zarówno we własnych partiach, jak i na prawicy – zderzą się z ich twardymi, prosocjalnymi postulatami i argumentami. A to powinno przesunąć na lewo całą scenę polityczną, nawet w przypadku ich porażki. Tak jak polska scena polityczna przesunęła się w

stronę socjalliberalizmu pod wpływem Ruchu Palikota/Twojego Ruchu, choć samo to ugrupowanie poszło w zasadzie w rozsypkę. I na tym też może polegać (już zaczyna polegać!) cicha rewolucja nad Atlantykiem. A jeśli ona się tam powiedzie, to na zasadzie rozchodzenia się fal powiew zmian dotrze i do nas. Wszak nikt nie jest tak wpatrzony w Amerykę jak Polska, a Wielka Brytania to dla wielu Polaków druga ojczyzna.

Autorstwo: Marek Krak

Źródło: FaktyiMity.pl